W Tomaszowie

Ciąg dalszy wiersza „Przy okrągłym stole” Juliana Tuwima, czyli jak to wszystko się zaczęło…

Wydarzyło się to dwa lata temu. Nie wiem jak się znalazłem w Tomaszowie, ale na jego ulicach spotkałem spacerującą parę. Powiedzieli do mnie „od dziś mieszkasz z nami, już nie będziesz głodny i brudny”. Stali się moją najwspanialszą rodziną. Mieszkali razem, ale nigdy się nie pobrali.

Nowy dom był taki piękny, cały biały, porośnięty zielenią. A ogród? Cudowny! Pełen drzew i krzewów oraz zawsze wypielęgnowanych kwiatów. Uwielbiałem tam przebywać, biegać po nim i robić wszystko, co mi się podobało. Każdego dnia w porze obiadowej, wszyscy troje znajdowaliśmy się w jadalni. Moi właściciele zawsze wtedy rozmawiali o przeróżnych rzeczach. Jeden dzień niestety był inny…

Pewnego wrześniowego dnia, obudziły mnie promienie słońca wpadające przez okno. Wychodząc z pokoju, w zamiarze porannego przewietrzenia się w ogrodzie, usłyszałem jakieś głosy. To moi opiekunowie rozmawiali ze sobą. W pokoju panowała dziwna atmosfera i dlatego usiadłem pod stołem i zacząłem przysłuchiwać się temu co mówią. Rozmawiali o jakimś getto. Myślałem, że chcieli się tam przeprowadzić. Miałem nadzieję, że nowe mieszkanie miałoby równie piękny ogród, jak obecny. W pewnej chwili moja pani zaczęła płakać. Chciałem ją pocieszyć, lecz gdy do niej podszedłem, wypuściła mnie do ogrodu. Nie wiedziałem czemu była smutna… Może jednak nowy ogród nie miał być taki piękny? Jeżeli byłaby to prawda, też zacząłbym płakać. Przez okno zobaczyłem tylko, jak mój pan przytula kobietę i delikatnie głaszcze ją po głowie.

Trochę pobiegałem po podwórku, jednak dziwna atmosfera w domu nie dawała mi spokoju. Stanąłem w oknie i czekałem, aż ktoś mnie wpuści do środka. Nie chciałem jednak przeszkadzać mojemu państwu w rozmowie. Uznałem, że siedzenie w tym miejscu też jest całkiem interesujące. Wyglądali tak pięknie, patrząc sobie w oczy. Pan klęczał na jednym kolanie, podając coś pani, zaś ona zaczęła podskakiwać z radości. Niestety tę piękną chwilę przerwało pukanie do drzwi. Nie słyszałem, by ktoś wchodził na nasze podwórko. Dziwne… Zobaczyłem dwóch mężczyzn ubranych w jakieś czarne stroje. Zrobiło się jakoś nieprzyjemnie, bo to chyba nie byli przyjaciele. Moja pani znowu zaczęła płakać, jeszcze gorzej niż rano… Ci dwaj czarni krzyczeli tak głośno, że nawet ja słyszałem. Nie potrafiłem jednak tego zrozumieć. Myślę, że używali jakiegoś innego języka. Pani mocno przytuliła się do narzeczonego. Obcy zaczęli szarpać moją kochaną opiekunkę i prowadzić do wyjścia. Musiałem działać. Pobiegłem do bramy i zacząłem gryźć porywacza w nogę. On jednak kopnął mnie tak mocno, że wylądowałem prawie metr dalej. Bardzo bolał mnie brzuch. To nie mogło tak się skończyć. Moja pani musi wrócić!!! Była dla mnie jak … mama.

Żyliśmy w smutku ponad miesiąc. Pewnego dnia tata zabrał mnie do samochodu i gdzieś pojechaliśmy. Zatrzymaliśmy się przy murze. Zastanawiałem się o co chodzi. Zauważyłem, że z dziury w nim wyłania się kobieta. To moja pani!!! Gdy tata próbował do niej podejść, ktoś z tyłu szarpnął moją mamusię, a ona głośno krzyknęła. W tym krótkim jęku można było wyczuć smutek i ból. Mój właściciel zaczął płakać. Wtedy widzieliśmy ją ostatni raz.

Wyprowadziliśmy się z Tomaszowa. Zamieszkaliśmy w małej kamienicy. Całymi dniami przesiadywałem przy oknie czekając na powrót mamy. A tata? On bez przerwy coś pisał. Tylko w nocy czasem słyszałem, gdy mówił „kocham cię, nigdy cię nie zapomnę”. Nasze życie było pogrążone w smutku. Cały czas czekamy. Pewnie już nigdy jej nie zobaczymy. Cieszę się, że mogłem poznać moją rodzinę i być ich psem.

**„Przy okrągłym stole” Julian Tuwim**

A może byśmy tak, jedyna,   
Wpadli na dzień do Tomaszowa?   
Może tam jeszcze zmierzchem złotym   
Ta sama cisza trwa wrześniowa...

W tym białym domu, w tym pokoju,   
Gdzie cudze meble postawiono,   
Musimy skończyć naszą dawną   
Rozmowę smutnie nie skończoną.

Do dzisiaj przy okrągłym stole   
Siedzimy martwo jak zaklęci!   
Kto odczaruje nas? Kto wyrwie   
Z niebłaganej niepamięci?

Jeszcze mi ciągle z jasnych oczu   
Spływa do warg kropelka słona,   
A ty mi nic nie odpowiadasz   
I jesz zielone winogrona.

Jeszcze ci wciąż spojrzeniem śpiewam:   
"Du holde Kunst"... i serce pęka!   
I muszę jechać... więc mnie żegnasz,   
Lecz nie drży w dłoni mej twa ręka.

I wyjechałem, zostawiłem,   
Jek sen urwała się rozmowa,   
Błogosławiłem, przeklinałem:   
"Du holde Kunst! Więc tak? Bez słowa?"

Ten biały dom, ten pokój martwy   
Do dziś się dziwi, nie rozumie...   
Wstawili ludzie cudze meble   
I wychodzili stąd w zadumie...

A przecież wszystko - tam zostało!   
Nawet ta cisza trwa wrześniowa...   
Więc może byśmy tak najmilsza,   
Wpadli na dzień do Tomaszowa?...